№ 13. Dnia 11 Listopada 1928 r. Rok IV.

Piński Przegląd Diecezjalny

Treść numeru:

ZYGMUNT
z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski
BISKUP PIŃSKI.

Czcigodnemu Duchowieństwu i Wiernemu Ludowi Diecezji Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

Przed miesiącem odprawialiśmy, Najmilsi moi, modły dziękczynne z powodu dziesiątej rocznicy prawnego wskrzeszenia Polski. Dzień dzisiejszy przeznaczony jest przez sfery, kierujące życiem państwowem, na powszechny uroczysty obchód ubiegłego dziesięciolecia. Chcę też i dzisiaj przemówić do Was słów parę, aby wziąć razem z Wami udział we wspólnej naszej uroczystości.

Rzecz jasna, że nie o to mi chodzi, aby Was do radości pobudzać. Wskrzeszenie Ojczyzny — jest tem zdarzeniem, którego nazwa sama elektryzuje każdego. Nie można nikomu nakazać radości ani w tym wypadku, ani w innych; ale mamy do czynienia właśnie z wypadkiem tego rodzaju, o którym nikt bez radości nie myśli.

Tylko, że — popierwsze — ta radość prowadzi za sobą, jak już poprzednio Wam zaznaczyłem, cały szereg obowiązków, po drugie — powinna być w odpowiedni sposób wyrażana. Uroczystość dzisiejszą powinniśmy mianowicie obchodzić poważnie; t. j. nie zadawalać się śpiewem, krzykiem, skakaniem, jak to robią małe dzieci. Ceremonje zewnętrzne nie są złe, ale przecie wystarczyć nie mogą. Powaga przedmiotu naszej radości niech nas pobudza do poważnego zastanawiania się nad nim i nad sobą samymi, do wzniesienia myśli ku Bogu, do rachunku sumienia. Radość nasza będzie poważna, jeśli w duszy naszej obudzi uczucia wyższe, szlachetniejsze, udoskonalające.. Przedewszystkiem unikajmy tego co niestety dość jest pośród nas rozpowszechnionem: blagi i zarozumiałego wynoszenia siebie samych, swych zdolności, zasług, zdobyczy i t. d. Jeślibyśmy byli tacy wielcy i mocni, to przecie nie pozostawalibyśmy w ciągu 150 lat w hańbiącej niewoli, nasze wojska i ludność cywilna nie uciekałyby w takim popłochu przed zgrają bolszewików w r. 1920, nie pozostałaby do dzisiaj w rękach wrogów naszych jedna trzecia część przedrozbiorowych ziem naszych, nie uważanoby nas, jak dzisiaj uważani jesteśmy, za państwo nie dorosłe nietylko siłą i obszarem, lecz ani też powagą i prawami, do poziomu wielkich mocarstw światowych, do których zaliczają się „zwyciężone" rzekomo przez nas Niemcy i t. d. — Ach, i t. d., bo w bardzo wielu rzeczach objawia się codzień nasza bezsilność, ku uciesze naszych jawnych i ukrytych nieprzyjaciół.

Blaga jest zawsze jedną z oznak słabości, boć przecie występuje jedynie jako nędzna przykrywka jakiejś wady lub jakiegoś braku. Blaguje nieumiejący, starający się ukryć swą nieumiejętność; blaguje opieszały i leniwy, aby ludziom wmówić, że jest pracowity i energiczny; blaguje

tchórz, aby myślano, że jest odważny. Kto ma prawdziwie jakąś zaletę czy zasługę, ten nie ma potrzeby blagować, bo prawda oddaje mu sprawiedliwość; a jeśli skromnie unika samochwalstwa lub rozgłosu, to właśnie mnoży swe zasługi i wzrasta duchowo.

Są ludzie, myślący, że wielki patryotyzm okażą, mówiąc ciągle, że Polska jest wielka i niezwyciężoną, że imię narodu polskiego jest nieskalane, że powinniśmy wierzyć w swe siły i polegać na nich, bo w nich tylko jest zadatek naszego trwałego szczęścia i chwały.

Moje Dzieci Najdroższe, Rodacy moi Ukochani, czyż na takie puste gadanie odważy się człowiek prawdziwie poważny, człowiek rozumny? Nie, takie gadanie jest nietylko puste — więc — głupie, ale nadto kłamliwe — więc bałamutne i nic wspólnego z patryotyzmem nie mające.

Patryotą jest ten, kto swą ojczyznę miłuje, kto miłuje swój naród i pragnie dlań dobra. Miłuje i pragnie, — nietylko mówi o tem; szuka, gdzie to dobro jest, wskazuje je rodakom, pobudza ich, aby je zdobywali, i sam nad niem pracuje.

Patryotyzm, po chrześcijańsku pojęty, jest cnotą i obowiązkiem.

Kto więc z Was chce zasługiwać na miano patryoty, ten niech ma serce, prawdziwie Ojczyznę kochające, niech ma oczy, wypatrujące, gdzie jest jej szczęście, niech ma wolę, któraby go do rzetelnej pracy dla dobra ogólnego pobudzała nieustannie.

Gdzież jest źródło tego dobra, t. j. życia, zdrowia i trwałego szczęścia naszego kraju i narodu? Nie gdzie indziej, jak u Boga, Dawcy wszelkiego dobra, bez Którego nic się nie dzieje w Którego ręku spoczywają losy ludzi, narodów i państw, Który w każdej chwili może nam ją odjąć, Który wszystko widzi, sądzi żywych i umarłych, i każdemu wypłaca według uczynków jego.

ON, nie kto inny, wrócił nam niepodległość! ON nie kto inny utrzymał ją w ciągu 10 lat, ON nie kto inny mocen ją utrwalić jeszcze na 10 lat, a może na 100 lub 1000, albo też oddać nas za tydzień na pastwę nieprzyjaciela lub śmierci.

Bóg posługuje się temi narzędziami, jakie Sam wybiera: kongresami międzynarodowemi, ligą narodów, wojną, pokojem, zdarzeniami przykremi dla nas lub pomyślnemi. Wszystkiem tem posługuje się nie podług myśli ludzkiej, lecz podług własnej Mądrości: może użyć przewrotności i mocy nieprzyjaciół naszych na naszą korzyść, a z naszego zwycięstwa ukuć na nas samych zasadzkę. Nie wiemy, jakie są drogi Pańskie. Obowiązkiem naszym używać danego nam światła rozumu, korzystać z udzielonych nam zdolności, pracować wytrwale; ale ani na chwilę nie zapominać, że wszystko jest w Ręku Boga, że nie wiemy, ani w jakich rzeczach stworzonych jest prawdziwe dobro nasze, ani jaką do niego drogę Bóg nam wyznacza, że natomiast nikt nie jest zawiedziony, kto się pod opiekę podda Panu swemu i całem sercem szczerze ufa Jemu...

Więc w Bogu dobra, trwałego dobra Ojczyzny naszej szukajmy! Zacznijmy, jakem już Was pierwiej wzywał, Najmilsi od dziękczynienia Mu za łaski odebrane. Jesteście w kościele, słuchacie Mszy Św., będziecie śpiewali: „Boże coś Polskę". Ale to nie wszystko, Dzieci moje. Nie zadawalajcie się formą, pozorem. Módlcie się szczerze, a nadewszystko pokornie.

Boże, z Twoich rąk żyjemy!

I w uznaniu tej koniecznej nad nami opieki Bożej, zapytujmy siebie naprzód nie o to czegośmy dokonali w ciągu 10 lat ubiegłych, ale — po pierwsze — czegośmy powinni byli dokonać?

Po drugie — czegośmy dokonać zaniedbali?

I oto stanie przedewszystkiem przed oczami dusz naszych cały szereg obowiązków i zadań. Obowiązków względem Boga, względem wiary, prześladowanej przez ciemiężców naszych, względem Kościoła, który ciż ciemiężcy starali się znieważać, krępować i rozbijać, a który jest przecie nie czem innem, jeno naszą wspólną rodziną z Chrystusem Ojcem naszym na czele. Dalej stanie przed nami szereg obowiązków względem całego narodu, które spełnimy, pracując szczerze nad tem, aby ten naród wzrastał wciąż w moralności i oświacie, w ładzie i pracowitości, w poczuciu sprawiedliwości i miłości dobra ogólnego, — a i nad tem, aby nie partja brała za łeb partję, albo jedna warstwa deptała inne, lecz żeby każdy miał zapewnione używanie opieki i praw mu należnych, żeby jedni drugim pomagali, żeby wszyscy rozumieli i czuli, że wszyscy są wzajemnie sobie potrzebni.

A obowiązki względem obcoplemieńców, inowierców, przestępców, dalej sprzymierzeńców, sąsiadów, wrogów naszego państwa i życia.

Nie chcę nietylko wszystkich zadań, które na nas ciążą, wyliczać, ale ani wskazywać, co jest najważniejsze, lub od czego zaczynać należy. Tego niepodobna w kilku słowach wypowiedzieć, a nie mogę Was zbyt długo zatrzymywać. Jedno pozostaje zawsze: Najpierwsze i największe przykazanie jest: „będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich". A drugie podobne temu: „będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego". Duch miłości Boga i bliźniego powinien być duszą całego życia naszego i wszelkiej pracy naszej.

A teraz: czyśmy w ciągu 10 lat odnowionej niepodległości naszej wszystko zrobili, co powiniśmy byli i mogliśmy zrobić?

Czy w kraju jest taka pamięć o Bogu, jaka być powinna, i czy kieruje całem życiem naszem prywatnem i państwowem?

Czy moralność nasza nie jest bardzo i bardzo chwiejna, a często spadająca poniżej moralności zwierząt nierozumnych?

Czy miłość nasza obejmuje cały naród, a jeszcze i obcych, z którymi Opatrzność nam żyć każe? Czy nawet w rzekomej „dobroci" i „wyrozumiałości" naszej, gdzie są ich pozory, nie kryje się często poprostu brak miłości wogóle?

Czy uczciwość, pracowitość, męskość są stałemi cnotami naszemi, i czyż w nich wzrastamy?

Przypomnijmy sobie wszystkie niezgody, nienawiści, walki wewnętrzne, zbrodnie, zaniedbania, a stąd pochodzące krzywdy jednostkowe i społeczne, bezład w różnych odłamach życia naszego państwowego, socjalnego i gospodarczego, i znowu i t. d. i t. d.

Zwróćmy wreszcie uwagę na tak powszechne wśród nas objawy pychy, zarozumiałości, a obok niej — bezmyślności i tępoty myśli i serca, a powiedzmy sobie, że więcejeśmy zaniedbali niż uczyniliśmy, i więcej daleko mamy do zrobienia, niż możemy nazwać dokonanem.

Jakiż z tych rozważań wniosek? Czy mamy upaść na duchu, mówiąc sobie: „nie zdolniśmy do niczego! umiemy jedno marnować dary Boże, i nie ostoi się życie Polski naszej." Bynajmniej. Zdolności, ile trzeba, Bóg nam nie odmówił. Jeśli dużo braków i wykroczeń musimy sobie wyrzucić, to właśnie dlatego, że nie czyniliśmy lub nie zaniechaliśmy tego, cośmy mogli uczynić i czego mogliśmy zaniechać. W tem jest wina nasza: ale jest i pociecha: przy dobrej woli na przyszłość za pomocą Bożą poprawimy się i zapełnimy braki. Że Pan Bóg nie chce nas jeszcze opuścić, widzimy stąd, że Państwo nasze stoi, żeśmy tyle łask otrzymali w ciągu ubiegłego 10-lecia, choć nie godni ich jesteśmy, że pomimo nasze wady i niedostatki w wielu rzeczach Pan Bóg pozwolił nam posunąć się naprzód, wiele zdobyć, wiela się nauczyć. Niech to będzie pobudką do wdzięczności tem żywszej, a zarazem tem dzielniejszą zachętą do szukania łaski Bożej i poprawy, i niech będzie naszą pociechą i otuchą.

Kończąc te słowa, udzielam Wam jak zawsze, Synowie moi i Córki, błogosławieństwa pasterskiego, i wzywam na Was i na cały nasz naród i Państwo nasze wszelkich łask Bożych.

Dan w Pińsku, d. 11 Listopada 1928 r.

† ZYGMUNT biskup.

Kanonik Ks. H. Humnicki
Kanclerz Kurji Biskupiej.

Dział nieurzędowy.

Bohaterowi cześć!

(KAP Wilno.) W niedzielę dn. 28 b. m. JE. Ks. Arcybiskup-Metropolita Wileński R. Jałbrzykowski dokona poświęcenia tablicy marmurowej wmurowanej w kościele św. Rafała w Wilnie ku czci bohaterskiej postaci ks. Stanisława Piotrowicza, b. proboszcza kościoła św. Rafała za czasów największego prześladowania kościoła katolickiego i polskości na historycznej Litwie z poduszczenia osławionego gubernatora Murawjewa-Wieszatiela.

Były to niezwykle smutne czasy dla katolicyzmu i polskości po nieudanem powstaniu 1863 r., które dziś porównać możemy do prześladowań meksykańskich. W r. 1863 skazano na śmierć przez rozstrzelanie lub powieszenie 11 kapłanów patrjotów w dawnych guberniach Litwy historycznej, nie licząc kilkudziesięciu osób świeckich. A któż policzy tych wszystkich, zesłanych na Sybir, Kamczatkę? Od r. 1864 i 1867 zamknięto przeszło 140 kościołów i klasztorów, po których poszły dalsze konfiskaty i grabieże. Akcja „obrusienja" i „opra-

wosławlienja„ kraju nie kończyła się na samych konfiskatach i masowem, a gwałtem popartem, „nawracaniu", lecz zmierzała także do zrusyfikowania całego życia kościelnego, katolickiego. Wówczas to po wywiezieniu z Wilna do Wiatki Biskupa Stanisława, Adama Krasińskiego wdarł się na administratora diecezji poparty i narzucony przez rząd carski, ekskomunikowany przez Stolicę Apostolską, intruz w kapitule, ks. Piotr Żyliński, ex-misjonarz, dokoła którego lawirowała grupa takich samych, jak on prałatów: ks. Tupalski i ks. Antoni Niemieksza. Ci stanowili przednią straż rusyfikatorów, będąc narzędziem w ręku rządu, dokoła których znowu znajdowała się grupa księży-karjerowiczów. Do nich początkowo należał także ks. Stanisław Piotrowicz. Rządowi właśnie chodziło o wyzyskanie tych księży dla prowadzenia t. zw. „trebników", t. j. ksiąg liturgicznych, któremi chciał on zastąpić stare, przyjęte dla całej Polski na synodzie piotrkowskim rytuały. „Trebniki" tem się różniły od rytuału piotrkowskiego, że według nich wszystkie modlitwy i formuły sakramentalne, w rytuale piotrkowskim-polskie lub litewskie, zastąpione zostały modlitwami i formułami staro-ruskiemi (cerkiewno-słowiańskiemi). M. in. według „trebników" kazania miały być mówione po rosyjsku.

Żylinski i jego przyjaciele do tego stopnia uważali ks. St. Piotrowicza za „swego człowieka", że upatrzyli sobie kościół św. Rafała jako ten, w którym pierwsze „ruskie" kazanie miało być wygłoszone. Otrzymawszy nakaz ks. Piotrowicz nie protestował.

Jako dzień tego haniebnego aktu wyznaczono uroczystość Zwiastowania N. M. P. 25 marca 1870 r. W wigilję tego dnia ks. Piotrowicz wyspowiadał się i przed cudownym obrazem Ostrobramskiej Madonny, zamknąwszy się, godzinę krzyżem przeleżał, wieczorem zaś pokończył, poadresował i popieczętował specjalnie przez siebie opracowane cyrkularze, nawołując duchowieństwo katolickie do przeciwstawienia się rządowi w akcji rusyfikowania i „oprawosławlianja" kraju.

Dla wierności przedstawienia wielkiego aktu bohaterstwa i właściwej plastyki sytuacji podajemy opis najchwalebniejszego momentu aktu bohaterskiego ks. St. Piotrowicza z książki, drukowanej w Poznaniu w r. 1872, a więc niespełna dwa lata po wypadku, p. t. „**Litwa pod względem prześladowania w niej rzymsko-katolickiego Kościoła, szczególniej w diecezji wileńskiej od r. 1863 do r. 1872**" (wydanie Bibljoteki Polskiej w Paryżu). Oto charakterystyczny wyjątek z tej książki, będącej dzisiaj rzadkością bibljograficzną:

„W nocy spalił wszystkie nasłane mu przez konsystorz egzemplarze zrusyfikowanego rytuału, jeden tylko zostawiając na jutro; rano nazajutrz odprawił Mszę św. w swoim kościele, przed Sumą rozesłał do kościołów wileńskich swoje cyrkularze; na Sumę uprosił ks. Rymanowicza, przed kazaniem kazał zakrystjanowi postawić palącą się świecę na ambonie; wszedł na nią, przeczytał ewangelję i wypowiedział dobrą o uroczystości naukę. Dopiero potem, powiódłszy okiem po licznie zebranym ludzie, głosem nieco zmienionym rozpoczął nową egzortę, w której pokrótce przebiegł historję cierpień katolickiego Kościoła i wiernych od 1863 r. sprawcami ostatnich po nazwisku, mianował trzech nowych prałatów, których i rządy i postępowanie potępił, gorąco lud przeciwko podstępnym ich zamysłom przestrzegał; parafję swoją za zgorszenie własnego życia serdecznie przepraszał, błędy swoje pokornie wyznawał, wielbił łaskę Bożą, która go z dróg nieprawości zwróciła, z sieci bezbożnych wydarła, do pokuty pomogła, natchnęła go myślą tej ekspiacji, którą obecnie spełnia. Tak zstąpił do najdrażliwszej już rzeczy, do zrusyfikowanego rytuału, rozszarpał kilkakroć zachowany z wczorajszego pożaru egzemplarz, darł potem pojedyncze jego arkusze i paląc jedne po drugich, w pauzach coraz dodawał: tak niechaj Pan Bóg zniszczy wszystkie ich roboty!... Tak niechaj ogień strawi wszystkie ich książki i pisma, któremi zbrukali święty nasz Kościół!... Tak niechaj się w popiół obróci wszystko, cokolwiek na szkodę Kościoła zrobili!... Tak niechaj w dym pójdzie ich pycha, złość, ambicja, chciwość pieniędzy!... Już oni z uczynków przeklęci; jeszcze ich teraz przed wami i za was potępiam, przeklinam!...

Na koniec polecił łasce Bożej swoich parafjan, jeszcze do wytrwania i wierności w wierze zachęcił i sam się ich modlitwom polecił. Gdy zszedł z ambony, był blady. Lud zdumiony aktem, którym się gubił jego proboszcz, zechciał, jak po męczenniku, jakiejś pamiątki: darł na nim komżę, suknie, całując ręce i nogi i tak go do plebanji przepuścił, gdzie wyprzątnięto wszystko, stał tylko worek podróżny kijem przetknięty.

Ks. Piotrowicz zaraz sam wezwał prystawa, opowiedział co uczynił i polecił, żeby teraz robił z nim, co każe jego powinność. Prystaw wywiózł go z domu już na zawsze. Ks. Piotrowicz spodziewał się, że go zabiją i chciał (jak powiadają) umrzeć, ale go po kilkudniowem więzieniu wysłano do archangielskiej gubernji.

Dodać musimy, że z innych źródeł wiadomo o osiedleniu ks. Piotrowicza w miejscowości Koło przy granicy szwedzkiej. W r. 1874 z okazji jakiejś amnestji został ułaskawiony i zamieszkał z polecenia władz rosyjskich w Petersburgu. Po krótkim czasie wyjechał do b. Galicji, gdzie zamieszkał u hr. Szczepeńskich w Ryglicach koło Krakowa, tam też bogobojnego dokonał żywota w dniu 30 sierpnia 1897 r.

Pamięć bohaterskiej postaci ks. Stanisława Piotrowicza jest dotąd w Wilnie i Wileńszczyźnie żywa zarówno wśród duchowieństwa, jak wiernych, a postać ta przeszła już do regjonalnych legend wileńskich, czego dowodem wiersze i opowiadania domokrążnych.

Syntezą jak gdyby tej czci jest właśnie napis, wyryty złotemi zgłoskami na tej tablicy, treści następującej:

Bohaterskiemu obrońcy Kościoła i Ojczyzny w czasach niewoli, ks. Stanisławowi Piotrowiczowi, Proboszczowi Kościoła św. Rafała za Jego czyn 25.11. 1870 r. wolni rodacy.

Tłoczono w Drukarni Diecezjalnej w Pińsku. Redaktor odp. — **Roman Kreczmer.**